

ŚNIEG.

Pada śnieg. To, co znajduje się w zasięgu wzroku, a więc nagie zimowe drzewa, betonowe płyty grobowców, poszarzałe resztki trawy, to wszystko pokryte jest teraz równomiernie białym rastrem śniegu, monotonną gonitwą białych ptaków roztapiających się natychmiast w zetknięciu z kołnierzem palta lub kamiennymi tablicami które zatrzymały w sobie jeszcze ostatnie ciepłe wspomnienia minionej jesieni. Jest to pierwszy śnieg w tym roku. Człowiek w okularach, który właśnie stojąc na cmentarzu w otoczeniu grupki ludzi zainteresowanych zawodowo śledztwem i mającą nastąpić ekshumacją i obserwując padający śnieg myśli że jest to pierwszy śnieg w tym roku myśli także, że w czasie pogrzebu padać musiał tu deszcz. Deszcz pada zawsze na pogrzebach, które odbywają się w kinie. Myśli: Reżyserzy filmowi sądzą zapewne że krople deszczu stanowią alegorię łez, a czarne parasole, które jak smutne zmoknięte nietoperze słuchają przemówienia nad rozkopanym grobem, czarne parasole z których spływają celuloidowe łzy stereotypowych wzruszeń przewodzą im chyba na myśl czarne ptaki śmierci. Tak. Czarne ptaki śmierci to jest określenie które zadowalać musi reżyserów filmowych. Jest wystarczająco wulgarnie jako metafora. To, że w tej właśnie chwili, czarne zmarznięte ptaszyska okupują wierzchołki cmentarnych drzew obserwując majaczące im zapewne poza zasłoną śniegu zgrupowanie ludzi, nie jest naturalnie metaforą. Zmarły nie był reżyserem filmowym. Zresztą czy w tym wypadku wolno użyć określenia zmarły? Człowiek w okularach otrząsa się. Buty zaczynają mu przemakać. Słysząc słowa, niemrawe dźwięki tłumione szemrzącą poduchą śniegu, jakieś nieskoordynowane ruchy wokół grobowca. Scena ta jest obserwowana. Obserwatorem jest człowiek wyposażony w

lornetkę. Człowiek z lornetką zesunąwszy okulary na czoło obserwuje scenę ekshumacji. Za roztańczonym parawanem śniegu słycać jakieś słowa, niemrawe, śnięte dźwięki tłumione odległością, opóźnione w czasie. Na okrągłym ekranie lornetki pomocnik grabarza zrzuca z pleców brzemię lin, i dwa stalowe drągi, w sekundę potem dochodzi do uszu człowieka z lornetką mokry od topniejącego śniegu łomot, człowiek w okularach rzuca teraz parę słów, polecenie czy rozkaz, widać jego poruszające się usta, następna sekunda przynosi uszom człowieka z lornetką rozwodniony przez topniejący śnieg głos, poszczególne słowa których znaczenie zmyła woda, pozostały tylko niedojedzone kaczący, obłe jak poowijane w mokre szmaty kamienie. Nie można nawet doszukać się intencji z jaką zostały wypowiedziane. Obserwator myśli: „Tą scenę zapomniał wymalować Brueghel. Być może zresztą, że wymalował. Płótno jednak zaginęło. Żywy obraz. Należy się przekonać który grobowiec zostanie otworzony. Należy się przekonać czy grobowiec zostanie opróżniony. Szara furgonetka Zakładu Medycyny Sądowej nie powinna nasuwać wątpliwości, niemniej jednak jest jeszcze niesłychanie dużo rzeczy niewyjaśnionych. Mimo iż wszystko jest pozornie jasne, scena może mieć zupełnie inne znaczenie. Poszczególne elementy mogą być niepowiązane lub powiązane w zupełnie innym układzie. Jednak ten fragment mozaiki który leży w zasięgu wędrującego z boku na bok okrągłego ekranu lornetki wydaje się jednoznaczny. To śmieszne, że Brueghel nie zajmował się mozaiką.” Zresztą któż może powiedzieć, czy żywy obraz oparty jest na nieznanym obrazie Brueghela. Drobne beznamiętne jak wieczność figurki ludzi wśród bielejącego w zapadającym zmroku pejzażu, im bardziej ściemnia się niebo tym bardziej jaśnieją od przybywającego śniegu pola, jakieś słowa jak mokre kamienie, niemrawe ruchy, czarne ptaki na

ogółoconych drzewach, w oddali miasto które mogłoby być sprzed czterystu lat i skaliste wzgórza na horyzoncie które domalowuje wyobraźnia.

* * *

Myśl ta jest właściwie jedna i natrętna. Wydaje się, iż wędruje niejako poza zasięgiem wyobraźni. Jest to być może myśl niewykorzystana, myśl nowa nie narodzona, jeszcze nieużywana, nie została przydzielona, myśli się [sama] o ile tak można powiedzieć, o ile w ogóle można sensownie użyć takiego określenia sama, na antypodach-pograniczach świadomości. Wygląda to na nonsens, więc może lepiej użyć określenia, że myśl ta jest myślana przez człowieka, lecz mimo iż myśl jest jedna i jak najbardziej określona, aczkolwiek może nielogiczna, człowiek który ją myśli pozostaje w mroku, być może nie jest to jeden człowiek. O ile było by rzeczą możliwą wypowiedzenie tej myśli, brzmiałaby ona tak: Układ geometryczny oparty na trójkącie równobocznym. We wszystkich kierunkach multiplikują się ostrosłupy o podstawie trójkąta równobocznego i o trzech bokach z trójkątów równobocznych, liczbą podstawową jest „trzy”, liczba „trzy” pomnaża się, pędzi we wszystkich kierunkach nieskończoności, przełamywana równobocznymi trójkątami wzdłuż sześćdziesięciostopniowych zygzaków, bez początku i bez końca, właściwie nie pędzi a trwa, niesłychanie mocno, bezwzględnie lecz też i beznamiętnie związana równowagą układu. I teraz właśnie ktoś, może coś, spowodowało zniknięcie jednego z węzłów układu, będącego zarazem jednym z kilkudziesięciu rogów bezpośrednio związanych w tym układzie trójkątów i teraz wszystkie trójkąty zaczynają się rozpadać jak olbrzymi domek z kart, jak zdmuchnięte przez wiatr, potracające się nawzajem szeregi

ołowianych żołnierzy. Element czasu wprowadza pewne opóźnienie, prawie nieskończenie małe, ale jednak opóźnienie, a układ jak wiadomo jest nieskończony. Nie prawie nieskończony, lecz całkowicie nieskończony. Dlatego też destrukcja układu jest wieczna i permanentna. I być może, że podstawą tej destrukcji jest także liczba „trzy”. Tak brzmiałaby anonimowa myśl gdyby ją ubrać w słowa. Jest to zapewne myśl obsesyjna, ale nic nie wskazuje na to by ten lub ta, kto ją myśli miał być szaleńcem.

* * *

Na oświetlonej arenie wiruje z dużą szybkością biała tarcza, do której przywiązana jest specjalnymi uchwyty dziewczyna w kostiumie kąpielowym. Wokół jej postaci, bardzo blisko wokół jej postaci, tkwią wbite w tarczę noże. Jest ich w tej chwili chyba osiem. Człowiek w trykocie imitującym bez powodzenia marynarski strój, bierze ze stolika noże i rzuca je w tarczę. Wydaje się, że w każdej chwili któryś z noży wbije się lekko jak westchnienie ulgi w napięte na tarczy ciało, a siła odśrodkowa wyrzuci aż pod kopułę cyrku czerwony wachlarz krwi. Obserwator zgubił z pola widzenia okrągłego ekranu lornetki człowieka w okularach. Odejmuje lornetkę od oczu i nasuwa na nie okulary, które pozostawały dotąd na czole. Człowiek w okularach myśli: „Cel na tarczy służy do trafiania. Zasadniczo tylko w cyrku sztuka i umiejętność polegać może na omijaniu o włos celu. Jeżeli mam do dyspozycji pewną ilość czegoś, co mógłbym uważać za elementy mozaiki, to są to jakby tarcze które zostały trafione w samą dwunastkę. Otóż, czy nie jest rzeczą możliwą, że w swych poszukiwaniach i obserwacjach trafiam zawsze w dwunastkę te tarcze, które nie należą do żadnej mozaiki, a omijam o włos tarcze zasadnicze? W końcu wobec tego drogą

eliminacji pozostałyby mi tylko te tarcze, które są elementami mozaiki, tak jak po odczepieniu z wirującej tarczy dziewczyny wbite noże, z których żaden nie trafił celu wytworzą w sumie obrys jej ciała. Zatem to wszystko co widzę, kojarzę i rekonstruuje, może być tylko wypełnieniem szpar w murze, negatywem odlewu, milionem bezwartościowych kamieni okrywających swoją masą maleńką bryłkę złota.”

Kawiarnia jest odgradzona od zaśniewanej ulicy olbrzymią taflą zapoconego szkła poprzecinanego pionowymi koleinami ściekających kropli. Człowiek w okularach siedzi sam przy stoliku. Przed nim na stoliku znajduje się szklanka z serwetkami, jedna z serwetek jest wyciągnięta ze szklanki i rozprostowana na blacie stolika. Leży na niej otwarty długopis. Człowiek w okularach myśli: „Wynik ekspertyzy zwłok będzie znany najdalej za godzinę. To śmieszne, że pochowano go w okularach. Nie widziałem nigdy w trumnie denata w okularach na nosie mimo, iż asystowałem przy wielu ekshumacjach a trudno wprost zliczyć ilość denatów jaką dane mi było oglądać. Człowiek w okularach. Ja także noszę okulary i gdybym nie posiadał nazwiska, byłbym tylko człowiekiem w okularach, trójwymiarową fotografią bez indywidualnej świadomości, ilustrującą nieznaną jej wydarzenia, bezimiennym fantomem wprawionym w ruch przez ukryte siły”. Człowiek w okularach myśląc to nie usiłuje sobie przypomnieć swego nazwiska. Można by było się zastanawiać, dlaczego tego nie czyni: Może nie potrzebuje tego czynić gdyż doskonale je pamięta. Może też nie chce tego czynić, bo zdaje sobie sprawę że jest to bezcelowe. Człowiek z lornetką jest zaniepokojony. W polu widzenia lornetki znajduje się tylko zapocona szyba kawiarni. Nie wie, że w kawiarni na arkusiku bibułki powstaje teraz rysunek. Ręka kreśli kółko i obok kółka wpisuje literę A. W pewnej

odległości od tego kółka ręka rysuje następne kółko i obok niego wpisuje literę B. Teraz następuje wahanie. Jakieś nieokreślone ruchy, drżenia niedostrzegalne przez obserwatorów, niewyczuwalne najdokładniejszym sejsmografem. I luźne, zawieszony w ciepłym powietrzu myśli: „Krajobraz malowany przez Brueghela, metafory reżysera filmowego, to zabawne, że po przeciwnej stronie sali sam przy stoliku nad rozprostowaną bibułą z długopisem w ręce siedzi człowiek w okularach przy ekshumacji zwłok którego dzisiaj asystowałem”. Teraz ręka jednym zdecydowanym ruchem łączy punkty A i B. Obserwator z lornetką nie potrafi tego dojrzeć przez zapocone okno kawiarni. Jest zdezorientowany. Byłby naturalnie jeszcze bardziej zdezorientowany gdyby zobaczył dokładnie to, co dzieje się na terenie kawiarni i umiał wyciągnąć z tego wnioski.

* * *

Nie rozumiem o co się rozchodzi! Zwłoki? Czyje zwłoki? Tak tu Zakład Medycyny Sądowej! To nazwisko jest mi nie znane! Nie znam pana! Tak! Ależ ja nie znam pana! Nie udzielam więcej informacji proszę się zwrócić do...

* * *

Poprzez tumany śniegu obserwator widzi człowieka, którego pochowano w okularach. Nie myśli o tym, że jest to zabawny szczegół. Zastanawia się raczej, dlaczego człowiek ten jest najdokładniej w świecie żywy i zdrowy mimo iż pada śnieg, a śnieg który padać będzie w dniu ekshumacji jego zwłok będzie pierwszym śniegiem w tym roku. Nie odejmując lornetki od oczu, wyciąga po omacku długopis, rysuje nim powoli punkt i oznacza go literą A, następnie obok, w pewnej

odległości drugi punkt i oznacza go literą B. Teraz ręka usiłuje połączyć ze sobą oba punkty, stawia niepewną linię, która ucieka w bok o sześćdziesiąt stopni oddalona od linii, której nie ma, a która mogłaby połączyć oba punkty. Nie wiadomo tego czy ręka, która narysowała kreskę należy do obserwatora. Znane są po prostu tylko niektóre szczegóły i wiadomo, że obserwator narysował oba punkty i że oznaczył te punkty literami A i B. Wiadomo także, że ręka pociągnęła od jednego z tych punktów linię leżącą o sześćdziesiąt stopni w stosunku do możliwej lecz nie narysowanej linii, która by połączyła oba narysowane uprzednio i oznaczone punkty, lecz ręka ta nie musiała być ręką obserwatora. Po prostu pozostałe szczegóły, fragmenty mozaiki są nieznane. Nie wiadomo także czy elementy znane - o ile to co znamy nazwać by było można elementami mozaiki gdyż być może nie są elementami jednej tylko mozaiki lecz kilku, lub też żadnej a tylko istnieniami i jakościami samoistnymi - są sobie nawzajem współczesne. Wiadomo tylko to, co zostało na początku powiedziane, cała reszta może być przedmiotem wyłącznie domysłów i aluzji.

* * *

Rewizja w mieszkaniu denata. Człowiek w okularach myśli: lornetka zostawiona została w biurku. Okulary znajdują się przy łóżku na szafce nocnej. Jak wytłumaczyć więc fakt, że okulary znajdowały się na nosie ekshumowanego? Człowiek, którego zamordowano siedzi po przeciwnej stronie biurka i obracając w dłoniach zmiętą bibułę z rysunkiem uśmiecha się. Wydaje się, że odgadł myśli prowadzącego rewizję. Sięga w kierunku szafki nocnej i poniosłszy okulary wsadza je sobie na nos. Teraz zgadza się wszystko albo też nie zgadza się nic, co zresztą na jedno wychodzi. Właściwie należy tylko przeprowadzić ekshumację lub zadzwonić do Zakładu

Medycyny Sądowej, bo człowiek w okularach w momencie gdy fantom po przeciwnej stronie stołu ubrał okulary zamordowanego, jest zdezorientowany i nie potrafiłby udzielić dokładnej i wiążącej odpowiedzi na pytanie, czy ekshumacja się już odbyła czy dopiero się odbędzie, jak też na skutek pobytu w tym ciemnym pokoju nie potrafi zgadnąć czy pierwszy śnieg w tym roku już zaczął padać. Poza tym nadal nie zastanawia się nad problemem swego nazwiska, lecz obecnie wiadomo już dlaczego. Zdaje sobie bowiem sprawę, że nigdy tego nazwiska nie posiadał.

* * *

Jeżeli masz jakiegokolwiek wątpliwości to ci wszystko wyjaśnię. Mówisz, że elementów jest za dużo. Jak należy to rozumieć? Wydaje mi się, że patrzysz na [to] co masz przed sobą w niewłaściwy sposób. Jeżeli na przykład pokazano by ci wielki magazyn zabawek, pełen celuloidowych lalek, gumowych kotów, plastikowych samochodzików i blaszanych samolotów nakręcanych na sprężynę i z silniczkiem spirytusowym, gier dziecięcych, raketek wodnych i ten magazyn, ten wielki magazyn zabawek byłby naturalnie strzeżony przez stróża, miałby jednego lub dwóch magazynierów, oświetlony byłby elektrycznie, ogrzewany gazowo, podłączony do sieci telefonicznej i radiowęzłowej, w kantorku stróża stałby telewizor, a w szufladzie magazyniera znajdowałyby się między innymi stare kwity, pył tytoniowy, pudełeczko prezerwatyw, numer popularnego tygodnika, bułka z kiełbasą i złamany grzebień i że to byłoby wszystko, absolutnie wszystko, co znajdowałoby się w tym magazynie, a zważ proszę, że nawet w małym magazynie, a nawet w najmniejszym kantorku Gminnej Spółdzielni znajduje się o wiele więcej rzeczy, więc gdyby ci teraz ktoś, kto ma do tego

prawo, to znaczy jest w tym zainteresowany, a posiada prawo do wydawania ci rozkazów, kazał ustalić co w tym wielkim lecz ograniczonym magazynie jest niewłaściwe, powiedzmy uszkodzone, nienormalne, może dziwne lub tylko wyalienowane, a może tylko nie takie jak być powinno, więc gdyby ci ktoś kazał to ustalić, albo w ogóle określić totalny stan magazynu, jakbyś postąpił? Od czego zaczął byś ustalanie? Jeżeli nawet wiedziałbyś jakie wszystko być powinno, a to już nie jest bagatelą, bo musiałbyś znać i dopuszczalne natężenie i napięcie prądu zasilającego instalację oświetleniową i rodzaj, wymiar, materiał, a też ilość i opakowanie zabawek, musiałbyś wiedzieć po co magazynierowi potrzebne są prezerwatywy i czy nie są zleżałe, jak też zbadać czy kiełbasa, która znajduje się w jego bułce nie jest przypadkiem nieświeża lub wykonana z ludzkiego mięsa - nie śmieję się proszę, w sumie wszystkich możliwości ta jedna z pozoru absurdalna jest również teoretycznie dopuszczalna - więc jeśli wiedziałbyś jakie wszystko być powinno, to i tak miałbyś za sobą zaledwie połowę zadania, bo teraz zostało by do rozstrzygnięcia zadanie na czym polega to odchylenie, ten błąd, to wyobcowanie, którego szukasz, a mogła by to być równie dobrze superata w dziale samochodzików strażackich z poliuretanu jak też i katar staruszka dozorczy lub niezamierzona ciąża jego najmłodszej córki, co naturalnie przez osobę dozorczy wiąże się jak najściślej z magazynem zabawek. Powiadasz, że w ten sposób wszystko można ze sobą powiązać i powiedzieć, że nic nie jest bez wpływu na ten nasz wyimaginowany magazyn zabawek. A widzisz? Teraz masz całkowitą rację. Twoje zdumienie wskazuje - mówiąc żartobliwie - na brak znajomości historii filozofii. Jeżeli więc w tym naszym magazynie, tym naszym wyimaginowanym lecz i ograniczonym magazynie, ograniczylibyśmy - tak jak to sobie, domyślam się, uprzednio

życzyłeś - ilość elementów do jednego, co już jest tylko teorią zupełnie nie możliwą do zrealizowania, to ilość możliwości i rzeczy związanych z magazynem, z tym jednym elementem nie zmalałaby ani o jedną, co więcej najprawdopodobniej ilość tych możliwości wzrosłaby, bo wtedy poza granicami bezpośredniej kontroli mielibyśmy także i te wszystkie elementy, które przed chwilą lekkomyślnie z magazynu wyrzuciliśmy. O ile takie twierdzenie byłoby zbyt ostateczne, zbyt totalne, a co za tym idzie zbyt ryzykowne, mógłbym powiedzieć, że im większy magazyn i im bardziej skomplikowany w swych elementach, tym prostsze byłoby nasze zadanie. Ponieważ jednak ilość elementów związanych z naszym magazynem jest najprawdopodobniej nieskończona, naturalnie nie jestem tego pewien, powtarzam „najprawdopodobniej nieskończona”, więc ujmowanie z tej olbrzymiej lub nieskończonej liczby elementów pewnej ograniczonej i w każdym wypadku stosunkowo znikomej liczby elementów, nie wpłynie w sposób widoczny na uproszczenie naszego zadania. Będzie ono niewątpliwie łatwiejsze, ale łatwiejsze w sposób niedostrzegalny. Poza tym zawsze można założyć, bo cóż jest bardziej prawdopodobne, że magazyn w trakcie naszej pracy płonie albo że jest akurat trzęsienie ziemi i wielu rzeczy w ogóle sprawdzić i skontrolować w całości nie zdołamy, bo pochłonie je uprzednio ziemia lub strawi ogień. Mam nadzieję, że teraz już rozumiesz wszystko, pod warunkiem, że sam termin „rozumienie” musisz inaczej rozumieć niż dotychczas.

* * *

Więc są dwa oddzielne rysunki myśli człowiek w okularach i podnosi oczy na czarne ptaki okupujące nagie drzewa i obserwujące z niepokojem grupę ludzi skupioną obok miejsca

ekshumacji. Coraz gęściejszy śnieg, pierwszy śnieg w tym roku pokrywa systematycznie wszystko lepкими wilgotnymi całunami, osiada na szklach okularów, wielkimi czapami gromadzi się na ramionach grabarza i jego pomocników, wyrasta okiścią na dachu furgonetki z Zakładu Medycyny Sądowej. Człowiek w okularach myśli: „Są dwa oddzielne rysunki. Jeden musi przedstawiać punkty A i punkt B połączone linią, drugi przedstawia punkt B i punkt C połączone linią. Wydaje się, że chyba musi gdzieś istnieć i trzeci rysunek przedstawiający połączone linią punkty A i C. Kto może być posiadaczem i autorem trzeciego rysunku? Podnosi oczy i poprzez zakryte topniejącym śniegiem okulary usiłuje rozejrzeć się dookoła. Wzrok jego pada na okno domu stojącego samotnie przy cmentarnym murze i być może widzi błysk szkieł lornetki w tym oknie. Naturalnie nie wiadomo czy widzi błysk szkieł lornetki w tym oknie, w ogóle nie wiadomo czy widzi cokolwiek przez zatarte śniegiem okulary, zresztą nie wiadomo czy w oknie domu poza murem cmentarnym znajduje się lornetka i czy z niej ktoś w tej chwili korzysta. Człowiek który zostanie zamordowany i którego zwłoki będą ekshumowane w dniu w którym spadnie pierwszy tego roku śnieg, znajduje się w pokoju na piętterku domu sąsiadującego z cmentarzem i obserwując scenę na cmentarzu zdaje sobie sprawę, że został dostrzeżony i że zostanie zabity, lecz jednak nie wiadomo nadal czy w obu tych scenach chodzi o ten sam cmentarz i o tych samych ludzi jak też i o ten sam dom. Wydaje się w tej chwili, że tylko aktorzy zostali ci sami, te same trójwymiarowe, kolorowe, poruszające się fotografie, stereoskopowy film nieznanego reżysera lecz na innym ekranie, w innym mieście i o innym czasie, tylko pierwszy śnieg w tym roku jest ten sam, ale czy śnieg w ogóle nie jest zawsze ten sam albo zawsze inny co zresztą na jedno wychodzi, a poza tym nie wiadomo nawet czy i rok się

zgadza. To jedno można tylko powiedzieć, że jest ogromna cisza zmacona jedynie szelestem padającego śniegu, jakieś nieskoordynowane, śnięte ruchy maleńkich, zagubionych w białym krajobrazie figurek, jakieś niedosłyszalne głosy poprzyklejane do milionów białych płatków, przykryte mokrą zimną poduchą, rozmyte przez wilgoć.

* * *

Gdzieś poza zasięgiem obserwacji, dostępna jedynie tej luźnej informacji ręka, łączy ze sobą punkty A i C.

* * *

Pada śnieg. Na horyzoncie poza granicami miasta, które mógłby malować Brueghel, za zasłoną śniegu, pokryte gęstniejącym mrokiem znajdują się na pewno skaliste góry, które domalowuje wyobraźnia. W zasięgu wzroku nie widać już nic, wszystko, ziemię i niebo, drzewa, ptaki i drogę pokrywa jednostajna pędząca monotonnie z góry na dół biel, która miesza kierunki, dezorganizuje zamiary, splukuje słowa, dźwięki, ruchy i myśli. Człowiek w okularach przeciska, przekopuje się przez gęstniejące z każdą minutą, narastające w niesłychany sposób zwały miękkiego śniegu. Musi zdążyć na cmentarz gdzie odbędzie się ekshumacja. Pozostała mu w głowie tylko jedna myśl, że musi zdążyć na cmentarz gdzie odbędzie się ekshumacja. Zanim ta jedna ostatnia, niewydana i niewypowiedziana, niezmyta wilgocią myśl, nie zostanie pochłonięta przez bezmiar białej ciemności, zanim on sam nie zniknie przysypany megatonami śniegu, brnie stale przed siebie i stale przed siebie sądząc, że droga, którą się posuwa, zaprowadzi go tam dokąd zamierza. Wydaje się jednak, że już dawno zgubił drogę, może zresztą nigdy nie było żadnej drogi,

a o ile nawet była, to któż może zaręczyć za to, że prowadziła we właściwym kierunku?

(brulion) 5 styczeń 64. 7 styczeń 64.